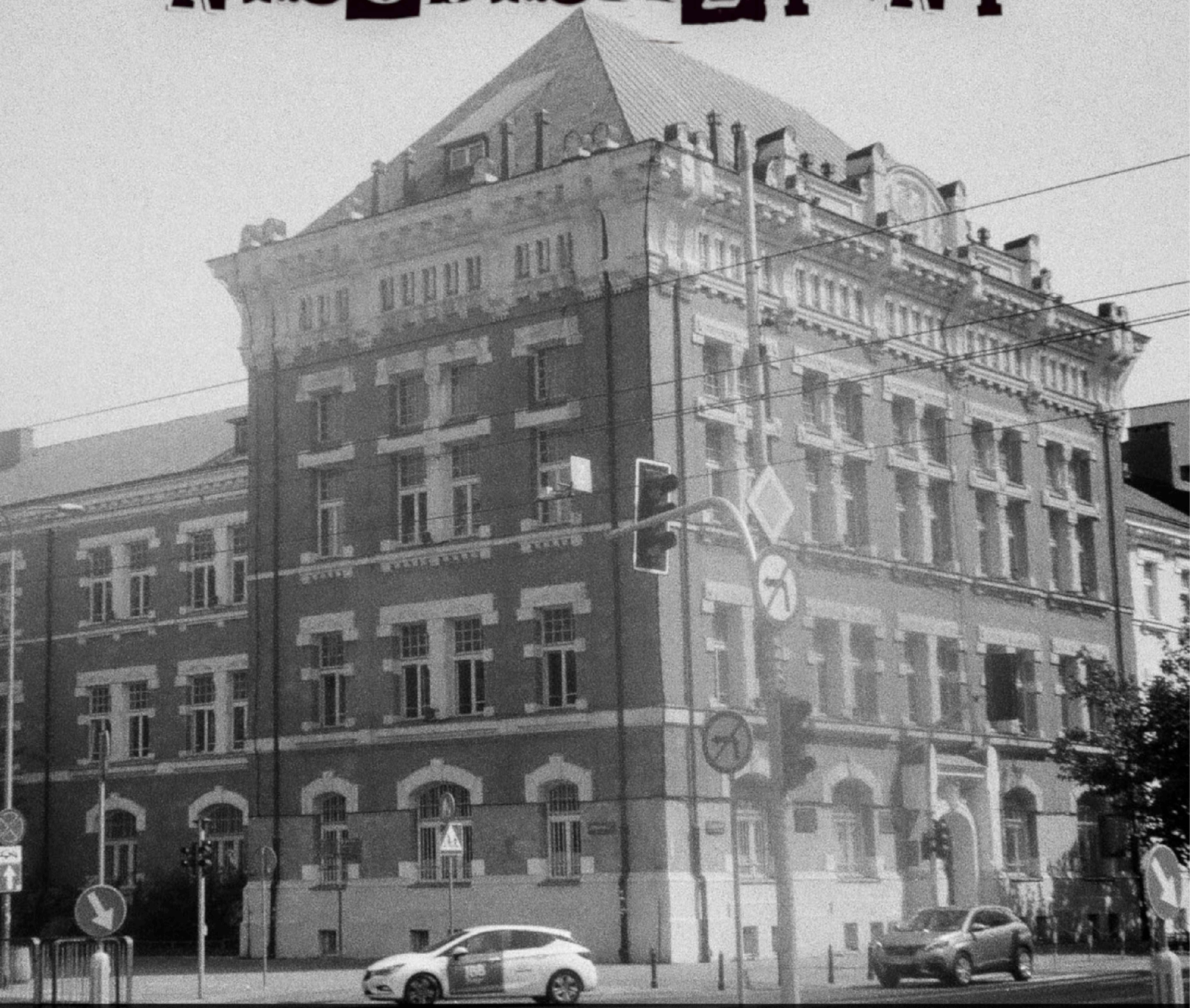


DWA TY GODNIK

NIEOBIEKTYWNY



16.05.2023

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
15



AUSTRALIA

Witam w drugim artykule z serii „Władek dookoła świata”. Krajem, którym dzisiaj będę się zajmować jest AUSTRALIA!

Zacznijmy od tego, które miasto jest właściwie stolicą tego państwa. Na pewno wiele razy słyszeliście, jak na pytanie o stolicę Australii, ktoś odpowiadał Sydney. I pewnie nie zaskoczę Was, gdy powiem, że o ile jest to największe miasto Australii, o tyle nie jest to jej stolica. Stolica to Canberra. Jest 8. miastem Australii pod względem liczby mieszkańców (mieszka tam ok. 500 tys. osób). Nazwa pochodzi od słowa „Kanberra”, które w języku jednego z rdzennych plemion Australii oznacza „miejsce spotkań”. Znacnie powiedzenie „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”? Tak właśnie można opisać Canberę. Dlaczego? Gdy Sydney i Melbourne rywalizowały o ten tytuł, postanowiono okrzyknąć Canberę stolicą i tym kompromisowym rozwiązaniem zakończyć spór. Zatem już od ponad 100 lat Canberra jest stolicą, a my możemy cieszyć się głupimi odpowiedziami ludzi w „Matura to bzdura”, gdy ktoś pyta o stolicę Australii :D

Jako ciekawostkę opowiem Wam o kalendarzu roku szkolnego w Australii. Rok szkolny dzieli się na aż 4 semestry po 10 tygodni. W ciągu całego roku dzieci w Australii mogą cieszyć się 6 tygodniową przerwą wakacyjną oraz trzema 2 tygodniowymi przerwami. Jak pewnie wiecie, gdy w Polsce jest zima, to w Australii jest lato i na odwrót. Sprawia to, że wakacje zbiegają się tam z Bożym Narodzeniem, które obchodzone jest w lecie. W tym okresie na ulicach można zobaczyć Świętego Mikołaja w krótkich spodenkach, z deską surfingową, któremu towarzyszą kangury i misie koala zamiast reniferów.

A skoro już mówimy o zwierzętach, to warto wspomnieć o tym, że w Australii mieszka bardzo wiele charakterystycznych gatunków, które żyją tylko i wyłącznie tam. Jednym z głównych reprezentantów jest kangur. Jest on tam tak powszechnym zwierzęciem, że można go spotkać nawet w parkach miejskich. Co ciekawe, zwierzęta te mają niesamowicie rozwinięty wzrok i słuch, a dorosły osobnik potrafi skoczyć na wysokość nawet 3 metrów. Kolejnym przykładem jest koala. Co może wiele osób zaskoczyć, to fakt, że to małe, szare i niepozorne zwierzę jest bliskim krewnym wyżej opisanego kangura i diabła tasmańskiego. Koala spędza większość swojego życia w koronach drzew (tak naprawdę na ziemię schodzi tylko po to, by przejść na inne drzewo) żywiąc się liśćmi eukaliptusa. W Australii znajdzie się też coś dla miłośników psów, gdyż można spotkać tam dingo. Dingo to dziki pies australijski, który poluje na króliki oraz inne małe ssaki. Budową przypomina owczarka niemieckiego. Najczęściej spotyka się te zwierzęta z rudym lub paskowym umaszczeniem.

Ikonicznym zwierzęciem Australii jest dziobak. Jest to ssak, który składa jaja. Jest wyśmienitym pływakiem, magazynuje energię w ogonie w postaci tłuszczu, ma gęste futro i charakterystyczny dziób. Futro dziobaka w promieniowaniu ultrafioletowym wykazuje zdolność do fluorescencji, a jego jad wywołuje u człowieka bardzo silny ból (nie uśmierzy go nawet morfina), który może utrzymywać się nawet przez kilka tygodni. A skoro już mowa o jądzie to ostatnim zwierzęciem, które chcę przedstawić jest tajpan pustynny. Jest to gatunek węża i jego jad uznawany jest za najbardziej toksyczny na świecie. Ten ponad 2-metrowy wąż może uśmiercić człowieka w mgnieniu oka, gdyż toksyna zawarta w jego jądzie wpływa na układ nerwowy oraz na proces krzepnięcia krwi. Jednak ataki tego gada na człowieka zdarzają się rzadko z uwagi na to, że zamieszkuje on tereny pustynne (na co wskazuje jego nazwa) oraz nie jest to gatunek bardzo agresywny, ponieważ gdy czuje zagrożenie raczej ucieka i chowa się, by poczekać aż zagrożenie minie, niż atakuje potencjalnego agresora.

A na koniec trochę o Wielkiej Rafie Koralowej, czyli największej rafie koralowej na świecie i zarazem jednym z 7 cudów natury. Rozciąga się ona na przestrzeni 2300 km i jest istnym rajem dla różnorodności, gdyż w jej wodach żyje ok. 600 gatunków koralowców i ponad 1600 gatunków ryb (nie wspominając już o wielu gatunkach mięczaków, żółwi morskich i wielorybów). Niestety z powodu nielegalnych połowów, zanieczyszczenia wód oraz ocieplenia klimatu, Wielka Rafa Koralowa wymiera. W ciągu ostatnich 25 lat wyblakła na skutek wzrostu temperatury wód i straciła połowę swoich koralowców. Eksperci szacują, że do 2100 roku wszystkie rafy koralowe mogą zniknąć, pomimo podejmowanych działań, aby je uratować. Takie są niestety konsekwencje działalności człowieka.

Na dzisiaj to tyle. Mam nadzieję, że artykuł wam się podobał i dowiedzieliście się czegoś więcej o tym pięknym i wyjątkowym kraju. Miłego dnia i do zobaczenia podczas naszej następnej wladystawickiej podróży.

Milena Podolak

POŻEGNANIA NADSZEDŁ CZAS

czyli sonda z maturzystami

Dwutygodnik Nieobiektywny: Jakie lekcje wspominać najlepiej?

Uczennice 4D: Francuski z Panią Hiszpańską, matematykę z Panią Skibińską. I polski z Panią Walentynowicz.

Szymon Mażulis 4C: Lekcje matematyki z Panią Skibińską i lekcje fizyki z Panem Grycukiem.

Natalia Nowicka 4B: Zdecydowanie biologię z Panem Koftą.

Tadeusz i Damian 4D: WF z Panią Łubniewską.

Ala i Antonina 4D: Geografię z Panem Podolowskim – zaangażowanie i entuzjazm, to, jak fajnie prowadził lekcje. I wymagania; trzeba było się zmierzyć z tym, że dostajesz pały, ale z biegiem czasu jednak, no, wzrastasz z Panem Profesorem.

DN: Jakie są Wasze najmiłsze wspomnienia z liceum?

Uczennice 4D: To takie eee..., niecenzuralne trochę. Powiedzmy, że wycieczki.

Szymon Mażulis 4C: Białe szkoly – lekcje na nich i wyjazdy na stoki narciarskie.

Natalia Nowicka 4B: Ojejku, to jest bardzo trudne pytanie. Chóralne występy, zwłaszcza przed covidem, koncerty, wydarzenia. A teraz (bo mam na świeżo), to jak biegam z kwiatkami dla nauczycieli – słyszę bardzo miłe słowa.

Tadeusz i Damian 4D: Ostatni WF – bez koszulek. Pani Profesor tak stała zmarznięta w kurtce, w kapturze, a my biegamy.

Ala i Antonina 4D: Lekcje Pani Klinger na zdalnym, to wychodziło tak śmiesznie... (kmwtw).

DN: Które wydarzenie szkolne podobało Wam się najbardziej?

Uczennice 4D: Kawiarenka nauczycieli, ta w pierwszej klasie.

Szymon Mażulis 4C: Tegoroczny PMT.

Natalia Nowicka 4B: Kawiarenki nauczycielskie, zdecydowanie.

Tadeusz i Damian 4D: Noc filmowa, ale jej już nie ma. Są tylko „wieczory” filmowe. I przedstawienia teatralne.

Ala i Antonina 4D: Studniówkowy kabaret. O, ale wy ze swoim przyszłorocznym tak nie przegnijcie [śmiej].

DN: Jakie macie plany na najdłuższe wakacje w życiu?

Uczennice 4D: Praca.

Szymon Mażulis 4C: Wyjazd ze znajomymi z klasy i może znalezienie jakiejś pracy.

Natalia Nowicka 4B: Na pewno rozrywkowe. Może się przejadę do Energylandii, do tego parku wodnego w okolicach Warszawy. I po prostu podróżować jak najwięcej, zobaczyć, co tylko dam radę i odpocząć w końcu.

Tadeusz i Damian 4D: Wyjazd po Europie (z tym biletem do wygrania na pociągi [DiscoverEU – przyp. red.]).

Ala i Antonina 4D: Nauka, trzeba się jakoś przygotować na te studia. Praca – zamierzam zarabiać, żeby za parę lat wybrać się na wymarzone wakacje.

DN: A co po wakacjach?

Uczennice 4D: To jest dobre pytanie. Dostać się na studia. Przeżyć? Taa...

Szymon Mażulis 4C: Dostać się na studia informatyczne i znaleźć staż w jakiejś firmie.

Natalia Nowicka 4B: Jak się uda, to na medycynę, a jak się nie uda, to będziemy myśleć.

Tadeusz i Damian 4D: SGH i UW. Jak się dostaniemy [śmiej].

Ala i Antonina 4D: Architektura na PW i no, i nie wiem co. Coś inżynierskiego.

DN: Gdybyście mogli cofnąć się w czasie, czy wybralibyście Władka jeszcze raz?

Uczennice 4D: Szczerze, to chyba raczej nieeee... Nie.

Szymon Mażulis 4C: Jak najbardziej.

Natalia Nowicka 4B: Tak.

Tadeusz i Damian 4D: Zdecydowanie, nawet dwa razy.

Ala i Antonina 4D: Yyy..., możesz ominąć to pytanie?

DN: Kogo chcielibyście pozdrowić?

Uczennice 4D: Poprzednich absolwentów. I kółko informatyczne (kochamy kółko informatyczne!).

Szymon Mażulis 4C: Wszystkich uczniów i nauczycieli.

Natalia Nowicka 4B: Oczywiście Pana Profesora Koftę.

Tadeusz i Damian 4D: Wszystkich nauczycieli.

Ala i Antonina 4D: Naszych nauczycieli, Pana Szczeniowskiego (kochamy go).

Monika Helena Bitner IIIA

The Spanish Love Deception – Elena Armas

Witajcie cudowni Czytelnicy Dwutygodnika Nieobiektywnego!

Witam Was w tym bardzo pięknym dniu. Mam nadzieję, że majówka minęła Wam wyśmienicie oraz że spędziliście ją z książką w ręku! Jeśli tak, to możecie się pochwalić, co przeczytaliście i jak Wam się podobało (piszcie nam na instagrama dwutygodnik_nieobiektywny). Dzisiaj przychodzę do Was z recenzją książki autorstwa Eleny Armas „The Spanish Love Deception”. Elena Armas to hiszpańska pisarka, której książki podbiły cały świat. Autorka ma na koncie już dwie powieści wyżej wymienioną oraz „The American Roommate Experiment”) i we wrześniu tego roku wydaje kolejną – „The Long Game”.

Nasz dzisiejsza lektura opowiada historię Cataliny Martín i Aarona Blackforda. Natomiast “ The American Roommate Experiment” to książka poświęcona kuzynowi Cataliny – Lucasowi i jej przyjacielce, którą poznajemy w TSLD – Rosie Graham. Dzisiaj przyjrę się bliżej Linie i Aaronowi.

Opis od wydawcy:

Sensacja Tiktoka! Aaron Blackford zaproponował Catalinie Martín, że pojedzie z nią do Hiszpanii na ślub jej siostry i będzie udawał jej chłopaka. Chociaż Catalina rozpaczliwie potrzebuje partnera (żeby nie wydało się jej kłamstwo), nie waha się nawet przez sekundę i odrzuca jego ofertę. Nigdy nie spotkała bardziej aroganckiego, irytującego i nieznośnego mężczyzny, do tego z takim uporem utrudniającego jej życie. Ale czas, który dzieli ją od ślubu siostry, topnieje w błyskawicznym tempie i determinacja Cataliny zmienia się w desperację. Im bliżej do ślubu, tym obecność Aarona Blackforda staje się bardziej pożądana. Będą mieli trzy dni, by przekonać rodzinę Cataliny, że są w sobie zakochani. W przeciwnym razie dziewczyna zostanie zdemaskowana jako kłamczucha, a pełne współczucia spojrzenia gości weselnych zawstydzą ją mocniej niż jego lodowate, niebieskie oczy...

Wszystko, czego szukasz w romansie, znajdziesz w tej książce – Helen Hoang, autorka książki „Więcej niż pocałunek”.

Moja opinia:

Zacznę od tego, że jednym z moich ulubionych wątków w książkach jest enemies to lovers. Jest to sytuacja, w której jak sama nazwa wskazuje bohaterowie na początku niezbyt za sobą przepadają – są wręcz wrogami – a wraz z upływem czasu, gdy się poznają, zaczynają się w sobie zakochiwać. Przykładem takiej pary jest właśnie Catalina Martín i Aaron Blackford. Choć z początku dogryzają sobie i dokuczają, są zmuszeni do podjęcia współpracy, która pozwala im odkryć, jak wiele ich w rzeczywistości łączy. Jeśli ktoś z Was lubi taki motyw, to ta książka jest dla Was idealna.

Jeśli mam być szczerą, to powiem Wam, że ta książka nie od razu mnie wciągnęła. Przez pierwsze rozdziały rozważałam, czy na pewno chce ją przeczytać. Dlaczego? Przede wszystkim nie do końca wiedziałam, co tam się dokładnie dzieje. Powieść zaczyna się „rozmową” dwóch (trzech, jeśli liczyć pośrednika, który przekazywał wypowiedzi...) bohaterów. Pojawiały się różne wspomnienia z poprzednich dni i sytuacji, a ja nie wiedziałam, o co chodzi. Czułam się zagubiona. Liczne dobre opinie na temat tej książki, skłoniły mnie jednak do dania jej szansy, w nadziei, że może potem się odnajdę i mnie też się ona spodoba.

I nie zawiodłam się. Gdy akcja zaczęła się rozkręcać, nie mogłam przestać czytać. I to dosłownie. Siedziałam (na przemian z leżeniem :)) i czytałam. Czytałam i czytałam. Niektóre sceny mnie śmieszyły, a niektóre powodowały ciepło w serduchu, niemal czułam emocje bohaterów.

Bardzo zapadły mi w pamięć niektóre sceny, w tym te toczące się w Hiszpanii na ślubie Isabel – siostry Liny (akcja dzieje się właśnie w tym kraju i w Nowym Jorku). Pojechali tam razem, gdyż Catalina potrzebowała jakiegoś partnera. Jakiegokolwiek. Kobieta nie chciała pokazać się na tej uroczystości sama, ponieważ świadkiem jej przyszłego szwagra miał być były chłopak Liny. Pokręcone, czyż nie? Nam, czytelnikom może wydawać się to trochę dziwne i śmieszne, ale dla bohaterki wizja samotnego przyjazdu była upokarzająca i zawstydzająca. Dziewczyna nie chciała wzbudzać wśród rodziny litości, a przynajmniej, że jej myśli na ten temat powodowały u mnie współczucie. Muszę przyznać, że kibicowałam Aaronowi i Catalinie, by rodzina Hiszpanki nie dowiedziała się, że oni tylko udają.

Wraz z rozwojem akcji relacja bohaterów staje się coraz bliższa, a Elena Armas świetnie budowała tę bliskość w każdym rozdziale, a nawet na każdej stronie. Zresztą styl autorki bardzo mi się podobał. Do pewnego momentu.

Ostatnie rozdziały książki ciężko mi się czytało. Tutaj styl autorki powodował u mnie zażenowanie i lekkie „cierpienie”. Dlatego polecam ominąć ostatnie rozdziały. Nic znaczącego się w nich nie dzieje. Są okropnie przestudzone (przynajmniej dla mnie).

W ostatecznym rozrachunku książka mi się podobała, choć końcówka historii Aarona Blackforda i Cataliny Martín zdecydowanie tę ocenę obniża. Sam pomysł na nią jest genialny. Lekka, przyjemna na wypełnienie wolnego czasu. Polecam przeczytać, żeby samemu ocenić i poznać pokręcone losy bohaterów. Jeśli uwielbiacie Hiszpanię i jej klimaty, pokręcone romasidla, enemies to lovers, slow burn, kiedy on uczy się nowego języka specjalnie dla niej, to ta książka jest dla Was idealna!

Pozdrawiam serdecznie, zaczytanego dnia!

Xoxo,

Bardzo Nieobiektywna książkara.

Życie znaczy... tracić?

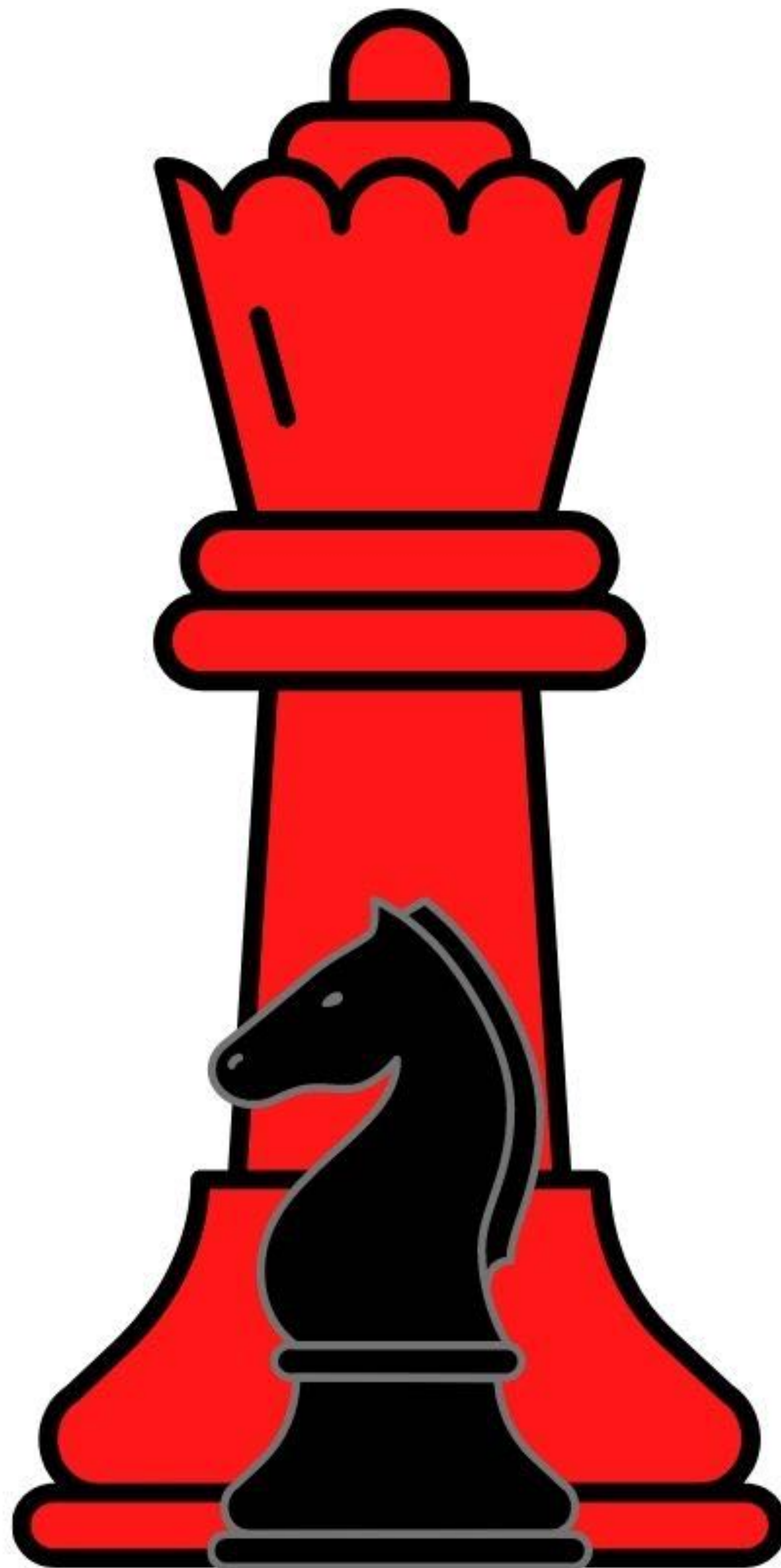
„Przygotowanie tej sztuki zajęło nam, nie z naszej winy, 4 lata, kosztowało nas trzech głównych aktorów (wszyscy przeżyli), były 2 wersje scenariusza, a stworzyła ją 1 grupa wspaniałych młodych ludzi, którzy postanowili zadedykować temu swoje serca” - tymi słowami w trzecią sobotę kwietnia przywitał się ze zgromadzoną w Auli publicznością Szymon Kondej, reżyser i autor scenariusza jedynej swojego rodzaju sztuki pt. „Życie znaczy tracić”. Po wstępie można już zauważyć, jak wiele wydarzyło się podczas przygotowywania tego spektaklu. W pewnym momencie wystawienie go mogło wydawać się już niemożliwe, jednak aktorzy składający się w większości z absolwentów nie stracili wiary i dopięli swego. A wiązało się to na pewno z ogromnym trudem. Samo nauczenie się ról było nie lada wyzwaniem, ponieważ, nie licząc przerw, przedstawienie trwało 3,5 godziny. Do tego dochodzą próby, by przegrać wszystkie sceny i je poczuć, zgrać się z innymi aktorami. Bez wątpienia wszystkim zaangażowanym w tę sztukę należy się ogromny szacunek za to, co zrobili.

Sztuka rozpoczęła się od sceny w męskim dormitorium, gdzie z krzykiem obudził się Will, czyli główny bohater. Straszne sny towarzyszyły mu zresztą przez całą późniejszą część historii. Oprócz niego w pokoju byli również Freddie z Kevinem, którzy stworzyli zabawny duet przyjaciół dogryzających sobie komentarzami i żartujących z siebie nawzajem. Mieli podobne podejście do życia, w którym nauka nie miała zbyt wielkiego znaczenia. Mieszkał tam jeszcze Arthur, który był już w 4 klasie i pisał scenariusze, żeby zarobić na życie. Kiedy po jednej z wypraw po wydawnictwach w mieście wrócił do dormitorium, czekała na niego jego nieśmiała siostra Lily. Po krótkiej refleksji nad przyszłością paczki przyjaciół postanowił stworzyć drużynę baseballową o nazwie „Little Busters”. Zadanie zebrania składu do drużyny powierza Lily i Willowi. Zaczynają oni spędzać ze sobą coraz więcej czasu i zbliżać się do siebie. W pewnym momencie znajdują karteczkę z napisem: „Ten świat nosi w sobie sekret. Jeśli chcesz go poznać wykonaj wszystkie zadania”. I tak oto wraz z drużyną wykonują różne zadania takie jak posprzątanie schowka lub ugotowanie obiadu dla całej szkoły. W międzyczasie spotykają nowe osoby, które zachęcają do dołączenia do drużyny. Mają one różne problemy, a Will z Lily starają się pomóc im je rozwiązać. Na początku pojawia się Rose, która cierpi na lęk przed wszystkim związanym ze śmiercią po tym, jak umarł jej brat. Dziadek dziewczyny, Abraham, nie chce jej tego powiedzieć wprost, przez co wmawia ona sobie, że brat jest tylko chory i leży w szpitalu. Potem zjawia się Catherine, koleżanka z klasy bohaterów. Nie umie grać w baseball i staje się menadżerką drużyny. Jest dosyć samotna, a jej jedyna przyjaciółka jest wytworem jej wyobraźni. Will pomaga jej odkryć siebie, a wszyscy z Little Busters stają się jej przyjaciółmi. W końcu pojawia się Amber, niezbyt grzeczna dziewczyna, nie ma rodziców i opiekuje się nią polityk o nazwisku Rockford. Traktuje ją bardzo źle, twierdzi, że nie powinna się nigdy urodzić. Amber często ucieka z domu, próbuje nawet popełnić samobójstwo, ale powstrzymuje ją przed tym Little Busters.

Wszystkim w końcu udało się pomóc rozwiązując zadania z tajemniczych karteczek. Will odkrywa, że za wszystkim stoi Arthur, z którym rozmawia o tym, co się działo, chwali się też, że z Lily są razem. Twierdzi jednak, że nie ma żadnego sekretu tego świata, czemu Arthur zdecydowanie zaprzecza. Niedługo potem Lily udaje się do innej szkoły, gdzie jest zupełnie sama, co skutkuje u niej depresją. Wszystko sprowadza się w końcu do 13 maja, kiedy ma miejsce wypadek autobusowy. Giną w nim wszyscy poza Lily i Willem. Okazuje się, że Arthur wielokrotnie cofał czas po to, by przygotować ich na zostanie samemu na tym świecie. Pozostałe osoby pomagały mu w tym, ale dwójka uczniów nie potrafiła poradzić sobie z zadaniem uratowania przyjaciół, przez co Arthur musiał ciągle cofać czas. Tym razem jednak Will na koniec chwycił Lily za rękę i wyprowadził ją z depresji, dzięki czemu Arthur jest spokojny o ich przyszłość. Na koniec wszyscy odchodzą i zostaje wspomniana dwójka odwiedzając grób Little Busters.

Całość jest zrobiona w klimacie amerykańskiej szkoły, są jednak widoczne władystawiackie akcenty. Aktorzy chodzą w mundurkach, a na tablicy wisi gazetka szkolna. Jest również samorząd, który jedynie na potrzeby spektaklu stał się strażnikiem szkolnego porządku. Na czele samorządu stoi Martha Rojewsky, jednak z przyczyn losowych niestety nie mogła jej zagrać Pani Marta Rojewska, choć na Kawiarence udowodniła, że bardzo dobrze czuje się na scenie. Cała tragikomedie, jak to tragikomedie dostarczyła wielu zabawnych momentów, ale również tych bardzo smutnych. Nie jest chyba człowiekiem, kto nie uronił ani jednej łzy przez cały czas trwania sztuki. Każda postać nosi za sobą pewien bagaż doświadczeń życiowych, dlatego w każdej można znaleźć jakąś część siebie, co czyni spektakl bardzo refleksyjnym i pokazuje, że każdy ma swój 13 maja. Niech żałuje każdy, kto na niego nie przyszedł!

Amadeusz Kozikowski



TOP 5 SZACHISTÓW WE WŁADKU

Na łamach „Dwutygodnika Nieobiektywnego” powstało wiele przeróżnych rankingów, które można znaleźć w poprzednich wydaniach. Takiego nikt jednak nie stworzył, więc postanowiłem sam zrobić zestawienie top 5 szachistów w naszej wspaniałej szkole. Pragnę zaznaczyć, że nie jest to żadne oficjalne zestawienie, a jedynie nieobiektywny ranking.


Miejsce 5: **Paweł Sidorczyk**. Z czterech ostatnich turniejów, które miały miejsce w naszej szkole wygrał trzy, przegrywając tylko jedną partię po podstawieniu hetmana. Pierwszaki nie pamiętają turnieju, którego nie wygrał. Dlatego nikt podczas nich nie chciał na niego trafić, a jak się już trafiło, to przed partią można było dopisać sobie 0 punktów. W przeszłości zdobywał medale reprezentując Władka w Drużynowych Mistrzostwach Mazowsza. Jest maturzystą, więc po jego odejściu turnieje z pewnością będą ciekawsze, a rywalizacja toczyć się będzie o 1., a nie tylko o 2. miejsce.

Miejsce 4: **Igor Jobski**. Choć legendy głoszą, że Przewodniczący Samorządu dalej nie wie, jak ruszają się figury szachowe, to jednak znalazł się honorowo w tym rankingu, ponieważ za jego kadencji zorganizował więcej turniejów szachowych niż za poprzednich samorządów razem wziętych, a kolejne są już w drodze. Dodatkowo z małą pomocą potrafił ustawić pozycję startową na szachownicach przed turniejami, za co należy mu się szacunek i uznanie. Jak kiedyś nauczył się grać i nie powołał Sekcji Warcabowej, to możliwe, że awansuje w rankingu.

Miejsce 3: **Pani Profesor Marta Rojewska**. Trwa zacięty pojedynek w sali 211 pomiędzy dwójką uczniów 3A. Każdy jest maksymalnie skupiony, żeby nie popełnić błędu i nie przegrać partii. Czasu coraz mniej, bo to partia blitza. I wtedy pojawia się Pani Rojewska. Choć nie uczestniczy w rozgrywce to wykonuje ruch. Ruch pionkiem o jedno pole do tyłu, po czym szeroko się uśmiecha. Można pomyśleć, że Pani Profesor nie za bardzo zna zasady albo że patrząc na wyniki w nauce chce zmobilizować uczniów do czytania notatek z zeszytu zamiast gry w szachy. Jednak prawdziwy spótek zauważy jaką rzeczywistą przyczynę miało takie właśnie zachowanie. Wyjaśnienie jest bowiem proste: w szachach jest król i królowa, zatem jest monarchia. Nie ma żadnych postów, senatorów czy lordów, a jedynie pionki, skoczki, gońce i wieże, co świadczy o tym, że nie jest to nawet monarchia parlamentarna. Zaś Pani Profesor po ukończeniu europeistyki nie zgadza się z niedemokratycznymi rządami i próbuje przeprowadzać rewolucję zaczynając właśnie od cofania pionków. Śpieszmy się grać w szachy, bo zaraz i króle znikną z szachownicy.

Miejsce 2: **Nowy Pan woźny**. Mało kto go niestety lubi, bo mało kto wie, że jest szachistą. Nie tylko gra, ale również interesuje się szachami. Wciela je w życie i potrafi pokrzyżować plany uczniów – figur przeciwnego koloru, kiedy chcą opuścić szkołę bez odpowiedniego zwolnienia. Preferuje agresywny styl gry, przez co partie z nim przy portierni trzeba rozgrywać strategicznie i uszanować jego pozycję. Ma bardzo dobrą wizję, dzięki czemu łatwo zauważy jakiś niedokładny lub błędny ruch polegający na przykład na położeniu nóg na kanapie. Szacunek i uśmiech to jedyne, co może złamać jego linię obrony.

Miejsce 1: **Pan Wicedyrektor Mariusz Włodarczyk**. Każdy Władystawiak mógł już zauważyć, że ma wiele talentów, więc nic dziwnego, że i w tym rankingu jest na pierwszym miejscu. Jest genialnym strategiem, co pokazuje rozpisując zastępstwa każdego dnia czy będąc kierownikiem organizacyjnym dwóch olimpiad. Ma doskonałą pamięć, co przydaje się zwłaszcza w początkowej fazie każdej partii. Dokonuje doskonałych analiz przyczynowo-skutkowych, dzięki czemu popełnia mało błędów. Znakomicie czuje się grając białymi 1.b4, czyli obronę polską, gdyż nauczył się jej wszystkich tajników na przykładzie historii naszego kraju. Jeśli jest we Władku król, to nie może to być nikt inny niż właśnie Pan Wicedyrektor. Miałem przyjemność zagrać z nim dwie partie szachów. Obie udało mi się wygrać, co było chyba drugim Cudem nad Wisłą w historii.



Włodystowa

Prof. Klinger: Nie uważajcie, że ultrafiolet nie dopadnie was w Norwegii.

Prof. Kossacka: Czuję się, jakbym mówiła do czarnej masy.

Prof. Podolowski: Jesteśmy w jeziorach.

Prof. Markiewicz: A co ja jestem, biuro matrymonialne?

Prof. Włodarczyk: Ale wy ciągle gadacie, biedne wasze przyszłe żony. Ja bym nie chciał, żeby mi ktoś 24h/dobę gadał nad uchem.

Prof. Dziarkowska: To nie jest tak że ja się tak nieudolnie poruszam po tym komputerze. To z ta myszką jest coś nie tak.

Prof. Dziarkowska: Zasoby odnawialne się nie skończą. No chyba że wystąpią jakieś anomalie. To wtedy my też się skończymy.

Prof. Kossacka: Zanalfebytyzowaliście się.

Prof. Błachowicz: Dawno nie odpowiadałaś.

Uczeń: Moje życie było piękniejsze...

Prof. Błachowicz: NIE... nie, nie!

Prof. Dziarkowska: JASNE!?

Uczeń: Jak słońce...

Prof. Dziarkowska: Słońce wcale nie jest najjaśniejszą gwiazdą.

Prof. Rojewska: No napisałam to moje wykształcenie skrótami, bo nie będę tutaj uprawiać pisarstwa ściernego przez pół godziny.

Prof. Rojewska: Stosunki międzynarodowe, czyli generalnie wyższy poziom hipokryzji.

Prof. Rojewska: Dlatego, gdy jakiś „bank” proponuje nam 4 razy wyższe oprocentowanie lokaty, to najlepiej z baranka łąb w ścianę i iść do normalnego banku.

Prof. Szczeniowski: Nie będziecie patrzeć na moje szlachetne oblicze, tylko słuchać mojego szlachetnego głosu.

Prof. Rojewska: Prawo administracyjne, w którym ogólnie mamy przerąbane.

Wywiad ukaże się w wersji elektronicznej następnego wydania

Powoli nadchodzi koniec roku. Niektórzy wreszcie mają czas na rozwijanie swoich zainteresowań...



Dla innych czas intensywnej nauki dopiero się zaczyna...



Jeszcze inni właśnie kończą swoją historię z nauką w liceum...



Co oznacza, że nie będziemy ich już widzieć codziennie na szkolnych korytarzach.



Czasem może się nam teraz wydawać tu pusto lub ciężko, bez ludzi, którzy pomagali nam w organizacji eventów i nauce, czy po prostu kiwali głową na powitanie.



Ale niedługo do tej szkoły przyjdą na miejsce maturzystów następni uczniowie - pierwszoklasiści, którzy może zapełnią chociaż część tej pustki.

